TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 112.

Dnia 15 Kwietnia 1818 roku v. s.

PODROZE do BREZYLII i RIO de la PLATA

przez Jana Mawe.

(Ob. wyżéy Ner 110.)

Autor powziął był myśl w roku 1804, odprawić podróż do Rio-de la-Plata, w widoku handlowym. Odebrawszy na ten koniec pozwolenie Króla angielskiego, wsiadł na okręt hiszpański i dnia 1go sierpnia popłynął do kadyxu. Woyna, która wkrótce po przybyciu tam P. Mawe, między Hiszpanią i Anglią wybuchnęła, i zaraza niszcząca to miasto, któréy zaledwo nie stał się ofiarą, wprawiły go w przykre bardzo położenie. Uszedł jednak tą razą niebezpieczeństwa, i opatrzywszy się w potrzebne kupcom świadectwa, puścił się na morze. Między 7, i 2, stopniem szerokości północnéy, doświadczano ciszy tak częstéy na tém morzu: nieznośna nuda stąd pochodząca, rozrywaną cokolwiek była

zabawnym widokiem polowania, które *bonity* w wielkiéy bardzo liczbie odbywali na ryby lataiące. W nocy światło fosforyczne tych mieszkańców morza, wszystkie ich ruchy czyniło widzialnemi; rozumianoby, że to są rozpalone pochodnie, ze wszystkich stron gwałtownie ciskane. Połów nasz był obfity, napełniliśmy wszystkie próżne beczki solonemi bonitami. W końcu dnia piętnastego, ryby te opuściły okręt z wielkim naszym żalem.

Dalsza podróż, aż do uyścia Rio-de la-Plata dość była szczęśliwa; tam dopiéro gwałtowny wiatr północno-wschodni zwany *Pampero*, przeszkodził płynąć naprzód okrętowi. W kilka dni potém w czasie żeglugi między lądem i wyspą Lobos, wiatr wzmógł się do takiego stopnia, że się lękać zaczęto zatonienia. Noc była okropna; czarne i gęste chmury lały strumienie deszczu, a przerazliwy blask błyskawic, z nieustannym łoskotem piorunów wśród naygrubszych ciemności, napełniały strachem każdego maytka. Kapitan okrętu tak dalece pokazał się bajaźliwym i nieświadomym żeglugi w tych miéyscach, że P. Mawe przymuszony był sam przewodzić maytkóm hiszpańskim, na których nieprzytomność i niezręczność w podobnych zdarzeniach bardzo się uskarża. Ku porankowi zmniéyszyła się burza, a po dwu

dniach jeszcze ciągłych przeciwności, wszedł nakoniec okręt do portu *Monte - Video*, chociaż celem podróży było Buenos - Ayres. Mimowolny ten pobyt w Monte - Video, stał się przyczyną nowych nieszczęść dla P. Mawe. Nie mając bowiem żadnych znajomości, ani listów zaletnich, musiał się spuścić na dyskrecyą rządu bardzo na ówczas podeyrżliwego względem Anglików. A przytém chciwość i tyrania rządcy tamecznego *Don Pasqual Ruis Huidobro* nie znała granic. Wszystko to dało powód surowemu postępowaniu, jakiego nasz podróżnik doznał w Monte - Video. Towary jego i papiéry zostały zabrane, a sam po dwakroć uwięziony. W obu razach uwolnienie swe winien jednemu obywatelowi z *Lima*, który miał staranie o Panu Mawe w czasie jego choroby w Cadix, a z nim razem przybył do Ameryki, i pewnéy poważnéy damie, lubiącéy wspierać nieszczęśliwych.

Posłuchaymy co mówi autor o mieście, w którém tak długo przebywał, i tyle doświadczył przeciwności.

„ Pobyt móy w Monte - Video, dał mi dostatecznie poznać to miasto. Położone na mało co wzniesionéy dolinie, ku końcowi niewielkiéy półwyspy, otoczone jest zupełnie murem i dosyć dobrze zbudowane. Ludność jego wynosi od 15 do 20 tysięcy

mieszkańców. Port chociaż mało ma wody, i zupełnie jest otwarty na wiatr Pampero, może się jednak uważać za naylepszy ze wszystkich ponad Rio-de-la-Plata. Mało się widzieć daje znaczniéyszych budowli w Monte-Video; większa część domów jedno tylko ma piątro, a wszystkie są nie wygodne. Na placu jest katedra, budowa dosyć piękna, ale ukośnie stojąca. Naprzeciw niéy, znayduje się inny gmach, którego jedna połowa stanowi ratusz mieyski *Cabildo*, a druga jest zajęta na więzienie. Ulice nie brukowane, podług pory roku, albo są okryte kurzem, albo też błotem. W czasie suszy, niedostatek wodociągu bardzo się czuć daje, ponieważ źródło dostarczające wody miastu, aż o dwie mile leży. Zwyczaje tamteyszych mieszkańców zbliżają się bardzo do zwyczajów hiszpanów europeyskich, i zdają się pochodzić z szczególnego połączenia dwóch dosyć przeciwnych sobie skłonności, to jest: niedołężności i umiarkowania. Kobiéty w powszechności są grzeczne i uprzeyme, kochają się w strojach, i w ubiorze swym wiele zachowują czystości i wykwintności. U siebie w domu przejęły zupełnie stróy angielski, ale wychodząc na ulicę, kładą pospolicie czarną suknię i zasłonę wielką na twarz zarzucają; do kościoła zaś idą w czarnéy jedwabnéy sukni, szérokiémi frenzlami obwiedzionéy. Lubią oso-

bliwie rozmowę, żywość przyrodzona czyni je do tego bardzo zdolnémi; cudzoziemców też dobrze przyimują.

Główny handel Monte-Video, zasadza się na skórach, łoju i wołowinie suszonéy. Dwa piérwsze przedmioty posyłają się do Europy, trzeci do Indyi wschodnich, a naywięcéy do Hawany. Wywożą też niekiedy ztąd, miedź niewyrobioną, z Chili w czworogrannych kawałkach, i trawę zwaną *matté*, która pochodzi z Paraguay. Infuzya jéy jest napojem tak używanym w tych stronach, jak herbata w Anglii.

Powietrze w Monte-Video jest wilgotne. W czerwcu, lipcu i sierpniu, które są miesiącami zimy, bywają niekiedy burze; w ogólności jednak powietrze w téy porze roku jest żywe i jasne. W lecie, pogodność powietrzokręgu zmieszaną bywa często nawałnicami, podczas których grzmoty wśród przerażających błyskawic, z okropnym łoskotem dają się słyszeć, a gwałtowna ulewa często niszczy zupełnie niwy. Upał przykry jest bardzo dla cudzoziemców, a zwłaszcza z przyczyny rojów muszek, tak licznych, że wszystkie pomieszkania niémi są napełnione.......

Okolice Monte-Video przyjemnie są urozmaicone, małémi wzgórkami, które się z lekka wznoszą wśród rozciągłych dolin skrapianych pięknémi strumykami. Ale

obraz ten rzadko jest ożywiany, widokiem rolniczéy uprawy. Oprócz ogrodów znakomitszych obywateli miasta, mało tam widać gruntów zamkniętych jakimkolwiek obwodem. Toż samo jest w kraju od północno-zachodniéy strony miasta leżącym, brak lasów uymuje piękności położenia jego. Mało co drzew postrzegać się daje nad brzegami *Riachuelo*; dosyć ich jednak jest do budowania chałup, i na opał. Blizko o dziesięć mil od Monte-Video, znayduje się piękny strumyk nazwany *Louza*. Pobrzeża jego zwabiają każdego do uprawy i plantacyi drzewa; a wszystko każe się spodziewać, że wydałyby wiele i bardzo pięknego drzewa. Zupełny prawie niedostatek tego przedmiotu piérwszéy potrzeby, przyczyną jest w Monte-Video wielkich niedogodności i ogromnych wydatków. Drzewo nawet do robót mechanicznych bardzo jest tam rzadkie, a deski tak drogie, że zaledwo gdzie niegdzie postrzedz można w domu drewnianą posadzkę.„

Za weyściem na rzékę *Plata* wyprawy angielskiéy pod dowództwem Generała *Beresford*, P. Mawe znowu został uwięziony; za staraniem jednak swego adwokata, otrzymał pozwolenie oddalenia się w głąb kraju na mil 40, od Monte-Video. Szlachetny jeden obywatel *Don Juan Martinez*, ofiarował mu w swojéy wsi nad rzé-

ką *Barriga-Negra* leżącéy schronienie. Autor w podróży swéy do tego miéysca uważał, że widok kraju był dziki i samotny, powierzchnia nierówna. Potoki w tych kamienistych pustyniach i nadbrzeża rzek barciemno zarosłe, dają siedlisko wielu bardzo drapieżnym źwiérzętom. *Jaguary*, nazywane tu często lwami, tygrysami lub rysiami w wielkiéy znayduią się liczbie; jakoteż psy dzikie w pośród skał mnożące się, które niekiedy wielkie szkody w trzodach wyrządzaią. Majętności prywatne w tych stronach są nieźmiernie obszérne; zawierają bowiem do dwódziestu mil przestrzeni. Wychowują tam, tak wielkie trzody, że na każdą kwadratową milę, liczyć można po dwa tysiące sztuk bydła. Barriga - Negra oddalone jest na sto sześćdziesiąt mil w północno - zachodnim kierunku od Monte - Video. P. Mawe przyjęty był w domu P. Martinez z otwartością i grzecznością, któréy się dosyć wychwalić nie może. Kray okoliczny jest górzysty, w lasy i wodę opatrzony; w rozpadlinach pomiędzy skałami wylęga się mnóstwo gadów, a szczegolnie wężów, grzechotnikami zwanych. Robotnik jeden zbierający kamienie wapienne, zabił w przeciągu kilku tygodni więcéy, niż dwadzieścia siedm takich wężów. Brzegi strumieni okryte są drzewami, które jednak rzadko się

do znacznéy wysokości wznoszą, ponieważ pnące się rośliny, wijąc się i przeplatając gałęzie, tamują ich wzrost i nieprzebyte tworzą gęstwiny. W kantonie tym znaydują się owe nieźmierne pastwiska, tysiącóm trzód żywnosć dające. Woły powierzają się przychodniom z *Paraguay*, którzy się zowią, *Peoni*, i żyją w umyślnie zbudowanych chatach w pewnéy od siebie odległości. Cztérech lub pięciu *Peonów* pasie częstokroć dziesięć tysięcy bydła. Mieszkańcy jednak mało użytku z tak wielkich trzód mają, bo ani séra, ani masła nie robią, mięso tylko i mléko używają. Poeni samą tylko wołowinę jedzą, i to zawsze niemal bez chléba, a często bez soli. Pokarm ten zapewneby nabawiał choroby, ale ziele paraguayskie, którego zamiast herbaty zażywają, chroni ich od tego. Mieszkania Peonów są w powszechności bardzo nędzne; ściany robią z palów drewnianych wbitych prostopadle do ziemi, które się przewiązują gałęziami, a pomiędzy te dopiéro usypuje się ziemia; dach zaś pokrywają długim liściem różnych traw i sitowiem. Zamiast drzwi zawieszają plecionkę z liści, albo téż skórę rozpiętą na żerdkach i ruchomą na wszystkie strony. Jedyne sprzęty tych chałup są, czaszki końskie, które do siedzenia służą, i skóra na ziemi rozciągniona do spania; całą zaś

kuchnię składa rożen żelazny wetknięty w ziemię pochyło do ogniska: na nim pieką mięso, które ich nayulubieńszém jest pokarmem. Osobliwa jest rzecz, że pomiędzy zamieszkałymi w tym kraju Peonami, nadzwyczaynie mało znayduje się kobiét; można tu kilka dni podróż odbywać, nie widząc ani jednéy kobiéty, albo nawet głosu jéy nie słysząc. Téy właśnie okoliczności przypisuje autor, nędzę w ich pożyciu i ową ponurą obojętność, która się w ich charakterze i zwyczajach postrzegać daje.

Opisywano często zręczność z jaką ci Peonowie łowią bydło i konie, zarzucając im na szyję *petlę*; ale żadne pióro nie może dostatecznie odmalować ich umiejętności w tym razie. Petlę tę tak sztucznie zarzucać umieją, że w naywiększym galopie biegącego konia ująć zdołają. Konie w tym kraju są bardzo odważne i mocne; chociaż trawa jest ich jedynym pokarmem i właściciele obchodzą się z niemi bardzo ostro. Cena zwyczayna konia jest tu od pięciu do sześciu piastrów. Bydła rogatego sztuka przedaje się po dwa piastry, baranów bardzo nie wiele hodują i rzadko kiedy jedzą. Mnóstwo pięknych trzód, które się na obszérnych pastwiskach tego kraju wychowują, wzbudziły w portugalczykach chęć do częstych napadów na nie.

Zabory te, dla otwartéy ze wszech stron granicy, a szczególniéy z północnéy strony Rio-de la-Plata, zbyt łatwe do uskutecznienia, tak się pomnożyły w jednéy epoce, że dla wstrzymania ich, mocnych oddziałów woyska użyć musiano.

„Cudzoziemiec, są słowa Autora, rzucając okiem na tę krainę, nie może się wstrzymać od smutnéy uwagi, że ile przyrodzenie hoynėm się bydź okazało dla téy ziemi, tyle mieszkańcy niedbałemi w jéy uprawie. Brzegi rzek, naprzykład, obfitują w bardzo żyżną glinę, i piękne drzewa, a jednak nic rzadszego, jak postrzedz tam kawał gruntu zarobionego, albo nawet ogródek dobrze opatrzony. Wybierają powszechnie do uprawy, ziemię nad strumykiem, który ją z dwóch stron okrąża, a resztę nędznym zamykają ogrodzeniem. Orzą dwóma wołami, które ciągną płag, a raczéy kawał zakrzywionego i zaostrzonego na końcu drzewa. Kiedy już ziemię przewrócono, sieją pszenicę, nieczyszcząc jéy bynaymniéy wprzódy; tak, że kiedy rostki zaczynają wychodzić z ziemi, mnóstwo zielska podnosi się razem i zatrudnia wzrost pszenicy. Takimże sposobem zasiewają mais, groch i melony. Kiedy już pszenica doyrzeje, koszą ją i wiążą w snopy. Robią potém z żerdzi powiązanych rzemykami ogrodzenie, zawiérające przestrzeń

od stu pięćdziesięciu do dwóchset stóp dyametru; we środku kładzie się na kupę ze dwieście snopów, tak ażeby kłosy zewnątrz były. W ten czas dopiéro wpuszczają tam ze dwadzieścia klacz, które nie zupełnie jeszcze będąc swoyskie, łatwo się ustraszają i po całéy zagrodzie na różne strony galopują z pięć godzin naymniéy, aż póki się wszystkie ziarna wymłócą, a słoma w drobne kawałki zetrze. Przynoszą się potém inne snopy, i wprowadzają się drugie klacze, a szczególniéyszy ten sposób młócenia powtarzany bywa tyle razy, ile wyciąga cały zbiór pszenicy. Tak wymłócone zboże zostawują, w zagrodzie oczekując mocnego wiatru: w tenczas ziarna razem z słomą zmieszane sypią w umyślnie przygotowane kosze, i podniósłszy je w górę na ośm stop przynaymniéy, przewracają tak, że ziarna spadają na ziemię, a plewy wiatr unosi. Wyczyszczoną już pszenicę, w workach z zielonéy skóry uszytych, posyłają do portów morskich, gdzie się robi mnóstwo sucharów na potrzeby okrętowe. Oczywista jest rzecz, jak wiele tracą rolnicy tamteysi, przez tak nikczemną manipulacyę, którąśmy teraz opisali."

„Powietrze i ziemia zarówno sprzyjają uprawie winogron, jabłek, brzoskwiń, słowem wszystkich owoców krajów umiarko-

wanych; a jednak bardzo mało ich tam widzieć się daje. Ziemniaki bardzoby się dobrze udawały, gdyby je wprowadzano; ale lud taką ma niechęć ku téy roślinie, jaką dla tego wszystkiego, co tylko dążyć może do ulepszenia sposobów utrzymania się: nie zdaje się on nic więcéy życzyć nad to, co jest koniecznie potrzebném do życia. I w rzeczy saméy, stan towarzyski tych ludzi osłabia związki, jakie przywiązują człowieka do ziemi, na któréy żyje. Peonowie sprowadzeni z Paraguay jeszcze dziećmi, dosięgają męzkiego wieku w niewoli, nie znając bynaymniéy słodyczy życia towarzyskiego. W tenczas idą zwyczaynie szukać zatrudnienia wzdłuż brzegów, gdzie obieg pieniędzy jest znaczniéyszy. Są to dobrzy ludzie w powszechności, ale bardzo łatwo stają się graczami i pijakami. Taką zwłaszcza mają skłonność do gry, że karty zawsze się niemal w kieszeni znaydują, i za podaną okolicznością, natychmiast tworzą partye, idą na ustronie, a rozesławszy swoje płaszcze *poncho* zwane, dopóty grają na pieniądze, odzienie i na wszystko co mają przy sobie, aż póki jeden z nich nagi zupełnie odeydzie. Niegodziwy ten nałóg, do smutnych częstokroć prowadzi wypadków. Widziałem dnia jednego, dwóch peonów grających po mszy, blisko kościoła; xiądz wychodząc

w tenczas stamtąd, obruszony tak nieprzystoyną zabawą, uderzył nogą w karty i całą grę pomięszał. W tém jeden z Peonów podnosi się i tak rzeknie: „ Móy oy„ cze, posłusznym ci będę, jako kapłano„ wi; ale, przydał pokazując mu swóy „ nóż, strzeż się mięszać nasze zabawy.„

„Rozwolnienie praw pomnaża nieszczęścia, które z takiego stanu rzeczy wynikać muszą. W przypadku morderstwa, zabóyca nié ma się czego lękać, jeżeli zdoła umknąć o dwadzieścia mil przynaymniéy w głąb kraju. Tam kończy dni swoje w zapomnieniu i nigdy już przed żaden trybunał nie bywa pozwany. Ubiór peonów taki jest właśnie, jakiego się można spodziewać po ich niedołężności i ubóstwie. Ani butów, ani trzewików nie noszą, a ponieważ rzadko kiedy pieszo chodzą, nie czują nawet potrzeby obuwia. Niektórzy jednak robią sobie nakształ butów z surowéy skóry zrzebiąt; reszta ubioru jest również dzika. Pomiędzy mnogiemi darami, które natura zlała na tę krainę, liczyć można owe częste spady wód, tak strumieni, jako i rzek; mogłyby one wielki robić użytek w mechanice, gdyby ludność była większa i oświeceńsza. Po mnóstwie drapieżnych źwiérząt rozmaitego gatunku, które się bezpiecznie wylegają w tym kraju, można sądzić o nikczemnym stanie je-

go rolnictwa. Tygrysy, rysie, lwy, bardzo są pospolite. Piérwsze są to źwiérzęta ciężkie i leniwe; naycelniéysza ich zdobycz zasadza się na młodém bydle, którego tak łatwo i tak wiele dostają, że bardzo rzadko napastują człowieka: i dla tego to dla podróżujących konno bynaymniéy nie są niebezpieczni, byleby się tylko do legowiska samicy nie zbliżali. Pomiędzy licznemi przykładami odwagi okazanéy w takich przypadkach, przez mieszkańców téy okolicy, opowiadają zdarzenie jednéy kobiéty z rodu mulatrów. Była to osoba, która powszechnie słynęła z swojéy śmiałości, z dzielności w konnéy jeździe, i nadzwyczaynego przywiązania do ćwiczeń męzkich. Pewnego dnia powracając z pracy, kiedy przejeżdżała strumień, postrzegła opodal tygrysa; zdziwiona że nieuciekał, co zwykł czynić powszechnie za ukazaniem się jezdca, zbliżyła się do niego. Ale źwiérze zostawało nieporuszone, i zdawało się nic niewidzieć. W tenczas nasza bohatyrka mniemając, że tygrys zatrudniony był zupełnie przedmiotem, na który czatował, przypuszcza swego konia cwałem, o pięćdziesiąt kroków od źwiérza, i zarzuciwszy na jego szyję, z dziwną zręcznością petlę, powraca nazad w galop, ciągnąc za sobą tygryssa. W znacznéy dopiéro odległości, kiedy już sądziła, że

się udusił, zatrzymała się i zdarłszy skórę z tygrysa tak wielkiego przynaymniéy jak ciele od sześciu tygodni, powróciła z tryumfem do domu. Ryś ma podobny do tygrysa charakter; lew zaś uchodzi za mniéy srogiego od dwóch piérwszych. Znayduje się takoż w tych stronach źwiérze z rodzaju świń, nazwane świnią leśną, inaczéy *tajacu* (*sus tajassu*), która na grzbiecie ma otwór wydający nieznośny odór, w tenczas kiedy ją kto ściga. Oprócz tych znayduje się wiele innych źwiérząt, a szczególniéy jeleni. Między ptastwem, orły różnego gatunku, czerwone kuropatwy i indyki dzikie w wielkiéy się liczbie znaydują. Strusie tak są szybkie w swym biegu, że na naydzielniéyszym koniu nie można ich doścignąć, chyba niespodzianie. Powiadają, że uderzenie skrzydłem strusia zwanego *struthio americanus*, bardzo jest mocne?

(Ciąg dalszy późniéy).

O LUDZIACH SWIATOWYCH.

Przekład z dzieła P. Diuklos *pod napisem:* Roztrząśnienie obyczajów ośmnastego wieku.

WYCIĄG II.

Przymioty, potrzebne w towarzyskiém pożyciu, są: poczciwość bez obłudy,

swoboda bez zuchwalstwa, wyprzedzanie bez uniżania się, ujęcie bez pochlebstwa, szacunek bez przymusu, a zwłaszcza serce skłonne do dobrych uczynków. Ztąd człowiek towarzyski, powinien bydź naydoskonalszym obywatelem.

Człowiek *miły*, przynaymniéy ten, któremu w owoczesności przypisują to nazwisko, jest nayobojętniéyszym na powszechne dobro. Przejęty chęcią podobania się każdemu zgromadzeniu, do którego tylko gust albo zdarzenie go zaprowadzi, gotów mu jest poświęcić każdego zacnego człowieka. Niecierpi nikogo, i sam też od nikogo nie jest ciérpianym; podoba się wszystkim, i często od wszystkich to pogardzanym, to uwielbianym bywa.

Jest to dosyć dziwną w oczy bijącą sprzecznością, że zawsze będąc zajęty drugiemi, w sobie jest zadowolniony, i oczekuje swojego szczęścia od ich tylko zdania, nie zaymując się właściwie ich szacunkiem, który jak widać tylko sobie wyobraża, nie znając rzeczywistéy jego własności. Dla nieograniczonéy chęci wydania się zabawnym, częstokroć staje się wymuszonym, i człowieka, którego paważa za oczyma ośmiewa, przed takiemi nawet ludźmi, dla których i sam żadnego nie ma szacunku. Będąc tyleż pusty, ile niebeśpieczny, kładzie w rzędzie zabaw oszczerstwo, i przy-

ganę, bynaymniéy nie myśląc, iżby te miały inny jakikolwiek skutek, i na szczęście i hańbę teraźniéyszych obyczajów, sądzenia jego w téy mierze bywają niekiedy słuszne.

Prywatne stosunki towarzyskiego człowieka stopniami coraz bardziéy przywiązują go do oyczyzny; stosunki zaś *przyjemnego*, są tylko nowe roztargnienia, zwalniające rzeczywiste obowiązki. Człowiek towarzyski zniewala każdego do nierozłącznéy z sobą przyjaźni, z człowiekiem zaś *przyjemnym*, miło jest tylko spotkać się chwilowo. Naostatek, charakter ten mieści w sobie taki zbiór występków, pustoty i niestateczności, że człowiek przyjemny częstokroć naymniéy bywa godzien kochania. Bez względu na to, czcza duma osiągnięcia tytułu człowieka *szczególniéyszéy przyjemności*, staje się u nas coraz bardziéy rodzajem zaraźliwéy choroby, tak jakby się można szczycić tytułem, który ćmi cnotę, i zniewala usprawiedliwiać występek! Prawdziwie, niech ktokolwiek stanie się do tego stopnia nie uczciwym, iżby znajomość z nim sprawiała nam nawet z niewagę; w tenczas zgoła temu nie zaprzeczamy, jednak starając się bronić swóy honor, bynaymniéy też go i nieusprawiedliwiamy; wszystko to słusznie, zwykliśmy mawiać, ale on jest przyjemny. Wi-

dać zatém, że przyczyna ta, albo nie jest błędną, albolitež powszechnie od wszystkich jest przyjętą; gdyż nic już przeciwko temu nie mamy do powiedzenia. Nayniebeśpieczniéyszym w obyczajach naszych człowiekiem jest ten, kto z występkami swojemi łączy wesołość i przyjemność. Nic niémaż godnego wzgardy, czegoby taki charakter nie źniewolił usprawiedliwić, przy całéy naszéy doń nienawiści.

Dla téy to przyczyny wszyscy na świecie chcą się stać *przyjemnemi*, i niczém już więcéy bydź nie pragną. Imieniowi temu poświęcają swoje obowiązki, a ztąd i sławę, jeżeli się ta przez to utraca. Naynieszczęśliwszym tego szaleństwa skutkiem, jest wzgarda swojego stanu i odraza od właściwych obowiązków, w których każdemu należałoby szukać piérwszéy swojéy sławy.

Sędzia poczytuje znajomość i pracę za rzeczy takie, które są tylko przyzwoite nieznającym świata; gdyż widzi, że trudniący się publicznemi sprawami, nie inaczéy bywają głośnemi, jak tylko przez swoich proszących. Ztąd to widziemy ludzi takich, którzy w ważnych sprawach obowiązują tylko swoich towarzyszów, aby ci mieli na celu korzyść pewnych osób, a sami się do niczego niewtrącają.

Woyskowy pewnego stopnia mniema, że znajomość służby jest obowiązkiem jego

podkomendnych, jakby stopnie przeznaczone są dla rozróżnienia rang, a nie obowiązków, wymagających zatrudnienia.

Uczony, który przez piękne dzieła rozumu mógłby nauczać spółczesnych, i podać imie swoje potomności, zaniedbuje swe talenta i gnusną bezczynnością tępi je. Zamiast tego coby się miał uważać w swoim okręgu za sławnego, pozostaje w towarzystwie tylko mędrkiem.

Sama ambicya, ta tak żywa i nader czynna namiętność, także szuka często swojego szczęścia za pomocą giętkości i sztuki podobania się. Prawda, że prawidła ambitnego nie były przed tym tak słuszne, niewinne i chwalebne, jak teraz; jednakże czyny jego bywały pożyteczne krajowi, a niekiedy wzbudzały nawet szlachetne spółubieganie się do cnoty.

Powiedzą jednak, że towarzystwo, przez chęć podobania się, stało się nie równie przyjemniéyszém od poprzedniczego. Bydź to może; lecz ta korzyść towarzystwa sprawia krajowi szkodę, a taka zamiana nie jest nabyciem.

Coby się stało, gdyby zaraza ta ogarnęła wszystkie stany? Tego się można i lękać, kiedy już ogarnęła stan, przeznaczony szczególnie dla *tworzenia*, któremu za dawnych czasów barwy *przyjemnego* zgoła nie były przyzwoitémi.

Ponieważ własności *przyjemnego* zasadzają się po większéy części na rzeczach znikomych, ztąd wzgląd na nie, czyni nas powoli obojętnemi na wszystko co jest ważniéyszém. Zdaje się, że to nas bynaymniéy nie zaymuje, co się ściąga do powszechnego dobra.

Prawdziwie, niech jaki znakomity wódz, alboliteż inny obywatel kraju, okaże jakie wielkie usługi. Tak nawykliśmy kierować swym zdaniem, że piérwiéy, nim okażemy jaki dla tych ludzi szacunek, zwykliśmy się pospolicie pytać: czy są przyjemni? czy też mają cóś w sobie pociągającego?

Żadne poważne wniesienie, żadne rozumne zdanie, żadna zdrowa myśl nie mają miéysca w świetnych zgromadzeniach, i nie należą do dobrego tonu (*bon ton*). Nie nadto dawno zjawiło się u nas to słowo, i chociaż się już dosyć stało *brukowém*, nie więcéy jednak przez to nabyło jasności. Chcę o niém wynurzyć moje myśli.

Dobry ton, podług zdania ludzi ostrych, zależy na tém, ażeby przyjemnie szczebiotać głupstwa; nic nie mówić rozsądnie, jeżeli to nie będzie ozdobioném przyjemnością rozmowy, i w końcu ukrywać swóy rozum, jeśliby go potrzeba było pokazać, z taką usilnością, jakiéy niegdyś wymagała skromność, gdy potrzeba było wynu-

rzyć jaką myśl swobodną. *Przyjemność* tak dalece stała się konieczną, że bez niéy i samo oszczerstwo przestałoby się podobać. Nie dosyć jest szkodzić; potrzeba jeszcze umieć szczególnie zabawiać; gdyż bez tego, oszczercza rozmowa prędzéyby się zwróciła na samego opowiadacza, aniżeli na tego, kto jéy jest celem.

Ten urojony *dobry ton*, będąc jednym tylko nadużyciem rozumu, czyż może cóś w sobie zawierać dobrego? Dla tego to u głupców jest on językiem, dla ich tylko jednych wyrozumiałym, a że głupców jest więcéy a niżeli ludzi rozsądnych, ztąd zatém i język ten wziął przewagę. Tak nazywany zbiorosłów (*spicil'ege*), nic innego nie jest, jak tylko ogromna gromada słów bez sensu, i zręczne wyrażenia, które pobudzają do śmiechu głupców, gorszą rozum, mieszają ludzi poczciwych i skromnych, i całe zgromadzenie czynią nienawistném.

Im więcéy ci niegodziwcy pokazują niekiedy umiarkowanie, tém bardziéy bywają niebeśpieczni; to się w tenczas zwykło trafiać, kiedy kogo w swém zgromadzeniu w oczy wyszydzają, czyniąc z niego i pastwę i narzędzie powszechnéy zabawy.

Pierwiastkowe doświadczenia tego rodzaju rozumu, koniecznie powinny były odnieść pożytek, a że nowe wynalazki nie-

ustannie się doskonalą, to jest zepsucie ich bardziéy się wzmaga, skoro podstawy bywają błędne, zatém i nie dziw, że obmowa uważa się dopiéro za duszę niektórych zgromadzeń, i nie tylko, że nie ściąga nienawiści; ale nawet i nie traci swojego imienia.

W ogólności obmowa, czyli oszczerstwo nie co innego jest teraz, jak moda. Przedtym i naypiękniéysze przymioty nie były zdolne usprawiedliwić jéy; dla tego, że te nigdy nie mogą zdziałać Towarzystwu tyle pożytku, ile obmowa szkody, gdyż ta podkupuje jego zasady, a zatém powinna się uważać, jeżeli nie zbiórem niecnót, to przynaymniéy ich skutkiem. Obmowa stała się dopiéro nauką, i zastępuje miéysce godności u tych, którzy żadnych innych nie posiadają, a nawet często im i szacunek jedna.

O to, co mnoży tak wielką liczbę tych nienawistnych trzpiotów i ich naśladowców, pomiędzy któremi bywają niekiedy i tacy ludzie, których charakter zupełnie się temu sprzeciwia. Niektórzy z nich, dobre mający serce, żałują swojego uchybienia; drudzy, znaydując ten zawód przy trudnym, zupełnie ustępują z placu, inni zaś, uwiedzeni korzystnym postępem, pilnują się swojego rzemiosła po dawnemu. Któż korzysta z téy niegodziwéy mody? Ci szczególnie ludzie, którzy z przyro-

dzenia mając zepsute serce, wyobraźnią rozprzężoną, rozum błędny, słaby i bez prawideł, którzy, pogardzając cnotą, i nie czując zgryzot sumienia, mają sobie za roskosz bydź przewodnikami towarzystwa, którego raczéy bydźby powinni byli postrachem.

Wielce jest zabawna w zgromadzeniach tego rodzaju podległość, która się w nich dochowuje z naywiększą akkuratnością. Naprzód członkowie takiego zgromadzenia odznaczają się pospolicie od obcych, którzy trafunkiem do nich zaszli, tak jak postępowali niektórzy wyśpiarze z témi, którzy nieszczęściem jakiém, zawijali do ich brzegów. Kiedy zaś w nowych ofiarach wydarzy się u nich niedostatek, natenczas przewódzca zgromadzenia sam zapala między niemi domową walkę, oddając niezwłócznie poddanych swoich jednego drugiemu na ofiarę. Ten, kto z porządku bywa ofiarą następną, zwykł bydź nayokrutniéy napadanym od tych wszystkich, którzy mają ukontentowanie nie widzieć téy burzy nad sobą; okrucieństwo często bywa skutkiem bojaźni. Podkomendni podobnież i sami między sobą postępują: każdy naydelikatniéy stara się nacierać na drugiego; każdy chce dotykać i nie bydź prostakiém. A że rozum nie zawsze bywa tak *giętkim*, *jak duma*, to ci Ichmość często

mówią jeden drugiemu tak dotkliwe słowa, że zaledwo nie dochodzi u nich do naygorszych ostateczności. Z resztą, nie usprawiedliwiając, ani charakteru ponurego, ani wyuzdanéy podłości, dobrze byłoby widzieć jaki pośrzedni charakter między tym i owym, gdyż taki charaktér, jednając towarzystwu nie mniéy od innych uciechy, sprawiłby więcéy i stosunków i wzajemnego szacunku.

Zwracając się do modnych zgromadzeń, znowu powiémy, że ten, na kogo szyderstwa mocne czynią wrażenia; nic nie powinien przyimować za prawdę, gdyż tu tylko pojedynki umysłu mają miéysce. Zatém ów powinien się już uważać za zwyciężonego, kto się ucieka do innéy jakiéy broni. Sława uszczypliwego dowcipu jest dopiéro szczytém honoru.

Zastanawiamy się jednak, że podobne zgromadzenia nie rozprzęgają się, ani od obawy, ani od pogardy, nieukontentowania lub nudy. Należy się spodziewać, że to chyba nastąpi od ich zbtyniéy wielości, kiedy oszczerstwo będzie uważaném za godne śmiechu; oprócz tego nié masz innego sposobu na ich wytępienie. Z resztą spostrzeżono, że umysł obojętny jest jedyna rzecz, która je miesza, a niekiedy i rozprzęga.

Andrzey Klimaszewski.

Do Redakcyi list trzeci.

Tą razą, Gazeta i Pamiętnik Warszawski, są podnietami do kilku uwag. Nié mogę sobie pochlebiać biegłości w historyi, jak ci, co jéy poświęcili się, sądzę jednak, że tyle znać i czuć jéy dostoyność mogę, ileby każdy znać i poważać ją winien, ileby powinni ją znać ci, co się nią zasłaniają, w każdym razie myśli swe nią nadstarczają. Niech mi historycy tę moję prezumpcyę pobłażają, jeśli w czym chybię, sprostują i omyłkom wybaczają. Zdaje mi się jednak, że omyłki muszą mieć pewną miarę, za którą już przebaczenia, żądać nie mogą. Zdaje mi się także, że użycie historyi przez poetę, powinnoby bydź oparte na dobréy znajomości prawdy, po mimo wolności fałszowania jéy, bo zatarty charakter prawdy, w poezyi szkaradne i nieprzyjemne skutki sprawia. Tak mi cóś na myśl przychodzi, że tego w jakoweyś nauce o piękności uczą. Więc użyta historya od poety, nie powinna omyłek ani nieświadomości ukazywać. Nie godzi się mythologicznych śmieszności naruszać, ani charakteru bóztw, Herkules uczonym nie został, Merkurego nikt nie przystroił w bohatéra z pałką, ale powołane z dawnych dziejów przykłady, innym piętnem nacechować, tyrana wystroić na dobroczyńcę ludzkości, łagodność i prawość, w chciwość

krwi i bunty zamieniać, to nie uchodzi. Sądzę, że to wynika z zaniedbania się naszych pisarzy, naszych mówców, naszych poetów, którzy byle chwycili myśl i wyraz, nie rozpatrzywszy się w rzeczy, jakby należało, haniebnie dostoyną prawdę poniewierają; nie przewidując, jak dalece czynią uymę zacności płodom pracy swojéy. Ostra ta uwaga, nie ściąga się w tym stopniu do każdego razu.

Podoba się wielu, chcących uczcić naszych wieków osoby, podnosić je w porównanie do osób w starożytności jaśniejących. Chcąc to w jednym słowie dopełnić, należałoby wprzód w sobie długie Plutarchowskie parallele uformować. Tego bez wątpienia nikt nieprzedsiębierze. Ale Rzymianie mają nam do porównania przystawiać wzory..... Przy roztoczonym pod głuchą trunną żałobnym kirze, wśród wyrazów rozczulających, obiło się w Warszawie imie *Cyncynnata*, bo żałosne westchnienia, rozczulone naysłodszym zgasłym dni przypomnieniem, mniemały w tym imieniu znaydywać zbieg cnót, jakie w ziomku oglądały. Było to swego czasu, że rzeczpospolita Polska, urządzała się z dziejów Liwiusza Rzymskich na sposób rzeczypospolitéy Rzymskiéy. Ale Bogu chwała, że serca swojego na Rzymskie, Polacy niezamieniali. Znamy Rzymian, chciwych boju i zdobyczy, w widowiskach samych krwi ludzkiéy

nie sytych, w swych zabobonach, niewolników form, stypulacyy, bez których i za pomocą których przysięgi nayświętsze łamać się godziło, w naysolenniéyszych ugodach wiary małéy, prawości żadnéy. Z powodu takiego Rzymian usposobienia, nie mogli bydź spokoyni Samnici, i nie była trudna przeprawa do Sycylii. Jakiż charakter w utarczkach Patrycyuszów z Plebejami? wiele tam podstępów, gwałtów, mordów, a ciągłe lichwiarskie zdzierstwo, wyprowadzanie ludu na rzeź, szyderstwa z ich klęsk, po tyle razy rzeczpospolita nad przepaścią zawieszona. Okropne złorzeczenia, które na imie Klaudyuszów od tysięcy cierpiącego plebeystwa powtarzane były, rozciągały się do większéy części Patrycyuszów. Lucyusz Quinkcyusz Cyncynnatus, był Patrycyuszem. Roku od założenia Rzymu (jak mam w mojéy edycyi Liwiusza) 292. a przed Chrystusem roku 460. gdy trybun Terentyllus Arsa, projekt o prawodawstwo wniósł; syn Cyncynnatusa, Lucyusz Quinkcyusz Cezo, stał na czele Patrycyuszów. *Hoc duce, saepe pulsi foro tribuni, fusa ac fugata plebs est.* &c. Zapozwany przed lud, od Tita Quink. Kapitolina po trzykroć konsula, od Lucy. Lukrecyusza zeszłego konsula broniony. Oyciec L. Q. Cyncynnatus, *veniam errori, atque adolescentiae* upraszał, na próżno, bo *premebat crimen*, albowiem świéżo zbił na śmierć

brata Wolscyusza trybuna, jako sam trybun Wolscyusz skarżył. Dana za nim poręka od możnych i oyca, po jego ustępie z Rzymu, wypłacona, ztąd oyciec miał przyyśdź do ubóstwa. W trwającéy walce zginął, tymczasem Waleryusz roku 294. kollega Klaudyusza, a *summo patrum studio*, na jego mieysce wyniesiony L. Quink. Cyncynnatus oyciec Cezona. Strofował on senat, a wyrzucał ludowi i trybunom niespokoyność, postanowił nadewszystko wyprowadzić lud do boju (na zwykłą rzeź) przeciw Wolskom i Ekwom i daléy okazał, że trybuni *se in auctoritate patrum futuros esse, policiti sunt*. Nie szukał w ówczas zemsty Cyncynnatus, aż roku 296. dyktatorem będąc, *se magistratu abdicasset, ni comitia M. Volscii falsi testis tenuissent: ea ne impedirent tribuni, dictatoris obstitit metus*. Wolscyusz potępion. Obszérniéy o tych czasach i sporach rzeczypospolitéy doczytać się można w Liwiuszu, jako nayobfitszym zrzódle dla historyi w Xiędze III. od rozdziału 9, do 21, i od 26, do 29. Niechcę się wdawać w jakie rozprawiania nad moje siły o duchu Liwiuszowskim, ale przypomnieć sobie godzi powszechnie wiadomą rzecz, że Liwiusz był od Augusta nie lubiony, jako arystokrackiéy fakcyi stronnik, stronnik Pompeja, *ut pompeianum eum Augustus appellaret*, jako mówi Tacit in annalibus libro IV. On tedy Cyncynnata czynności,

tak skutecznie w arystokrackim interesie działającego, koniecznie upiękrzył. On powiada, że za objęciem konsulatu przez Cyncynnata, *perculsa erat plebs, consulem habitura iratum potentem fafore patrum, virtute sua, tribus liberis, quorum nemo Caesoni cedebat magnitudine animi, consilium et modum adhibendo, ubi res poscent, priores erant.* Co za *virtus* wówczas była, którą tak jaśniał Cezo? zostawiam do myślenia każdemu; i czyli godziło się nie znaleśdź dostoyniéyszych dla Kościuszki cieni porównań; gdy obok zaraz Quinkcyuszów, z lepszym sercem stoją Waleryusze, Horacyusze? Lecz owa *virtus* Rzymska, nieludzko zatwardzająca serce i z prostéy drogi zbijająca, długi czas wiążąca stan patrycyuszów w wyłączny swóy interes, podniosła ich ducha do uczynienia rzeczypospolitéy Rzymskiéy zaborami wielką. Strwożony świat, koleją uklękał przed zdobywczym Rzymu fanatyzmem, a złe skłonności Rzymskie, silny wzrost brały. Ale zaraz wpływ obcy, Grecka filozofia, przemówiła do grubych serc, rzuciła one promyki oświaty, łagodziła je i uzacniała. Obok nieprawości prawdziwego Rzymianina Katona, Klaudyusza cenzorów, niecnót wzrastających w Serwiliuszach, Albinusach: wykształcili się dostoyni Scypyonowie, Rutyli, Grachowie, a gasnącą rzeczpo-

spolitę przyozdobiły nazwiska Katona, Cycerona.

Nowa postać rzeczy. Już owi plebeje miasta Rzymu, tyle dostoynych synów oyczyźnie wydawszy, podnieśli *virtute sua* wielkość rzeczypospolitéy do naywyższego stopnia, już różnicy między plebejami, a patrycyuszami nie było, ale tworzy się inny arystokratyzm. Trzeba było w ówczas, nie stanu jakiego, ale ubóstwa i hołoty sprawę podnosić. Wplątany w to interes Italów, i partya demokracka potężnie popiérała w mieście Rzymie, interes włocęgów, tłumów próżniaczych, które na zarobek łupiezki do stolicy się ściągały..... Rzym stawał się stekiem kannibalów, grzązł w sybarytyzm, a rzeźnicy plemienia ludzkiego, talenty swe rozwijali. Tych czasów naczelnicy demokractwa, mają jeszcze służyć za porównawcze wzory dla dostoynych cieni Kościuszki! Żałośnie w gzygzak nucący poeta, nie znalazł nic wyborniéyszego nad *Maryusza*; bo Kościuszko w sprawie wszelkiego stanu narodu Polskiego stawał, przejęty był demokrackim duchem, który za dni naszych tak groźnie się *wzmagał*, bo trzeba duchowi demokrackiemu, słodko odpowiadać. Gdzieżeś, łagodne uczucie narodu? będzieżże to, nad krwiożerczemi Toussain l' ouverture, Maryuszem, Dessalinem rozpływać się?... Dopókiż cieniu szanowny znieważany będziesz!

Wstąpiłeś do przybytku pamięci, opuściłeś ziemię, która ci wawrzynów pomyślności nie upletła. Uczczona twą krwią zgasła oyczyzna, rozrzewniona odgłosem opodal od niéy grzebionych zwłók twoich, łzami przywiązania i wdzięczności strapionych żyjących synów zroszona, radowała się żeś się połączył z przeszłością, gdzie, twojéy łagodności, ludzkości, twoich prywatnych i publicznych cnót szukać może, w imionach mężów, których wpływ dobroczynny, ludzkość napawa. Spogląda ona na twoje cnoty w Rutylim, nad którym gdyby było bóstwo czuwało, nie byłby prześladowany, w Katonie od pochwał i nagan wolnym, w nieskażonym Arystydesie; twoje czucia w wielkim Temistoklesie dźwigającym sprawę zagrożonéy oyczyzny; twoim duchem gorliwości napojony Demostenes, co nie dotrzymał tarczy na polu, z jakimże męstwem, on jeden głos w sobie znalazł, gdy oyczyzna milczących synów piastowała, twoją łzą oblany zdala spoglądał na los dogorywającéy; twoją łagodnością i niestrudzoném przedsięwzięciem tchnął Tymoleon, on jeden, podzielił to ludów zaufanie, które w twoim narodzie, hołd twym cnotom oddało. Wymierzy potomność, nie dość wielkości w tobie, wyliczy niedostatek zdolności, któreby twemu uniesieniu i poświęceniu się odpowiedzieć mogły. Wziąłeś wszakże w dłoń stér utonąć mają-

cego statku, nie dla swego imienia albo marnéy sławy, ale przez to, żeś był jego cząstką; niczego nie zaniedbawszy dostałeś do ostatka, z całą nieugiętością i jesteś we wspomnionym wielkich imion orszaku, których słodko jest liczbę przedłużać. Swiécisz między imiony Cycerona, Brutusa, Wiryata, Milcyadesa, Leonidasa, Arystodema, Epaminondasa..... a jesteś sam jeden takim, jakim cię oglądaliśmy: w łagodności i spokoyności, nie znana ci trwoga, na sercu niezachwiany, waleczny mąż, pałał gorejącą miłością publicznéy narodu sprawy, nie utrzymał jéy, a nieskazitelność zabeśpieczyła go od narzekań niedolą gnębionych. Póydź synu móy! patrz jak świetnie wyciśnięty jest charakter narodu, któremu ten mąż zajaśniał. Zgłębiay jego serce, żebyś w dalsze pokolenia prawość naddziadów twoich przelewał. Masz iśdź w lata, a wzrastający synu! tyle posiwiałemu oycu ulgi i pociechy zjednasz, ile się krwi w tych żyłach płynącéy, nieodrodnym ukażesz.

Jestem.......

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Kwietnia roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.